

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 18 Czerwca.

Łapka na cudzy worek.

W rzędzie wielu wynalazków, któremi się wiek nasz liberalny prawdziwie zaszczycić może, a które wszakże doskonalić się nie przestają, niepospolite trzymia miejsce sposob delikatny dostania się do cudzych pieniędzy, czyli (ieśli tak bez niczyiej obrazy powiedzieć się godzi) sposob zręcznego nastawienia łapki na cudzy worek. Były i są w używaniu rozliczne ku temu sposoby, a ktoby chciał wszystkie wyliczać przedsięwziąłby rzecz niepodobną do uskutecznienia, zwłaszcza, gdy ludzie z professyi tego pilnujący, gorliwie pracują nad wydoskonaleniem tej umiejętności. Pan N. np. kommissarz w znacznych dobrach, intratę pańską przełubał i stracił; chce iednak ludziom wmówić, że jest człowiekiem bardzo poczciwym — Inaczej sobie postąpił inny, administrator dóbr obszerniejszych; ten trzyletnie niemalé dochody po prostu schował do swojej kieszeni, a gdy przyszło do kalkulacyi, krótki ale, iak mówią, węzłowaty zdał rachunek z trzyletniej administracyi. Przez dwa lata pierwsze nie przedałem, rzecze, żadnych produktów dla zbytney taniości: składałem do magazynów czekając lepszej ceny, tymczasem nastąpiła rewolucya i wszystko zniszczyła; w roku trzecim znowu nie nie sprzedawałem w kraju dla niskiej ceny, całą krescencyą spakowałem na wicinę i spławiłem: do Królewca, alic w drodze rozbiła się wicina, nie przeto nieman do zaplacenja, owszem należy się mi od dziedzica 6000 złotych pensyi za moje trzyletnie prace na jego wierznych usługach.—W innem miejscu słyzałem

o sekretarzu, który dziwne posiadał sposoby z bogacenia się. Pisał zawsze dwuznaczne rezolucyje, ażeby, iak powiadał, niedać nad sobą przyzy. Zdarzyło mu się iednego razu w ważney pewney sprawie, zajmującey wiele osob, napisać rezolucyą, której nikt, nawet naybiegleysi za iego czasu sekretarze, zrozumieć nie mogli. I dobrze mu się działo z tą rezolucyą. Nikt nie mógł trafić do myśli tego pana, tylko ten, co mu przyniósł ładunek. Piemądze zatem płynęły iak woda, a gdy kto mniey poiętny, czyli iak mówią zbyt grubey plewki, prosił sekretarza o wytłumaczenie iasnicy rezolucyi, zwykł odpowiadać: iak wacpanu niewstyć czynić takie pytania! Taka odpowiedź sekretarza, przypomina mi zdarzenie, iakie miał na Żydowskiej ulicy mój dobry znaiomy, szlachcic *Kapuzza*. Szlachcic ten wieśniak, przybwszy pewnego czasu naypierwszy raz do Wilna, kupił sobie na rogu żydowskiej ulicy w kramie, chustkę do nosa czerwona w kratki. A że mu się ta chustka wydawała bardzo piękna, więc dla popisania się koniec iey tylko krótszy włożył do kieszeni, resztę na pole bekieszy zawiesił, aby tę czerwona chustkę, zdaleka wszyscy widzieli. Ledwo co przeszedł połowę Żydowskiej ulicy, zmierzając ku ratuszowi; gdy nagle postrzeza, że nie ma chustki. Wraca więc zasmucony; pyta przechodzących żydów, czy kto nie podiał iego zguby; a gdy to wszystko było napróżno, idzie znowu do kramu, kupuje drugą podobną chustkę, a włożywszy ją do kieszeni iuż nieco głębiej, aby wypaśćz nie mogła, zawsze iednak z wystawieniem części na widok publiczny, powraca pierwszą drogą ku ratuszo-

wi. Nie uszedł połowy drogi, alie znowu chustka zniknęła. Mimo swoię prostotę poznał wtedy, że jakiś zręczny człowiek zrobił mu tego figla, i obie chustki z kieszeni wyciągnął. Nie szuka przeto zguby, lecz wpada na dobrą myśl, iak ma odkryć oszusta. Powraca do pierwszego kramu, Kupure trzecią podobną chustkę, a kazawszy kramarce koniec chustki mocno przyszyć do kieszeni, resztę podawnemu zostawił na wierzchu bekieszcy. Opatrzony tym sposobem, poszedł w swoię drogę nieznaicznie na obie oglądając się strony, w nadziei, że swoim zwyczajem paniątko przyjdzie po zdobycz. Jakoż nie zawiodł się na mniemaniu: ledwo co uszedł kilka krókw, zbliża się człowiek iakiś, i wyciąga mu chustkę podawnemu. Ukontentowany szlachcic Kapuza, że natrafił na swego, przytrzymuje winowaycę dla zaprowadzenia do policyi; gdy tymczasem zuchwały oszust znalazłszy przeszkodę w wyciągnienu chustki, uderza biédnego Kapuzę w policzek, mówiąc do niego groźnie w swoim ięzyku: „nieoszukuy zacnych ludzi!” Przestraszony szlachcic, niewiadomy mieyskich zwyczajów, sądził, iż może wrzeczy samey przewinił; niewdając się przeto w dalsze dysputy uszedł czémprędzey; ale odtąd postanowił nigdy się z chustką nie popisywać, i całą chować do kieszeni.— Kto inny powiadał mi, że iakiś urzędnik, nie u nas lecz w pewnym zagranicznym kraju, nie brał nigdy podarków od stron interessowanych, ale miał w domu swoim obraz iednego świętego, który go wyręczał w tey mierze. W pokoju urzędnika zawieszony był na ścianie obraz, przy obrazie przyprawiona była spora szufladka, a przed nią iśniała lampa, która dwoiaki czyniła użytek: oddawała część wizerunkowi świętego, i obiaśniała szufladkę, aby w spóźnioney porze widać było, gdzie się składa ofiara. Gdy kto urzędnikowi temu przynosił pieniądze... , Broń Boże, odpowiadał, nieprzyymię żadnych datków! lecz iесли W Pan żadasz koniecznie, możesz uczynić ofiarę dla te-

go tu obrazu, który widzisz przed sobą?— Ale czy to podobieństwo wyliczyć, co się kiedykolwiek widziało lub słyszało. Zostawię resztę na potém. Nie mogę iednak zamilczeć teraz słów kilka o bardzo zręcznym i, że tak powiem, grzeznym sposobie wizytowania cudzego worka. Sposób ten dość teraz będący w używaniu, zależy na tém: Gdy się potrzebuie pieniędzy, a tak łatwo nie ma ich zkład dostać, zbierają się różne stare graty, na nie w domu niepotrzebne, czyni się ich pompatyczne opisanie, cenią się 20 razy więcey iak są warte, lub według upodobania, i puszczaią się na loteryę. W niedostatku iakichkolwiek niepotrzebnych gałganów, uchodzi czasem ogłosić loteryę, żadnych nie stawiając fantów. W takim zdarzeniu, ta tylko zwykła się zachowywać ostrożność, iż na biletach loteryynych, nie wdając się wszczegółowe opisanie rzeczy, których nie ma, wyraża się bardzo ogólnie, a nayeściejcy w podobnych słowach: *Loterya na różne rzeczy podług osobnego rejestru*. Co się mówi o tego rodzaju loteryach, nie może byđz stosowaném do loteryy niemających na celu żadnego oszukania, i których ciągnienie po wyprzedaniu biletów przychodzi do skutku, iak np. była sławna loterya Tyszowiecka. Jest tu mowa o loteryach innego wcale rodzaju. Właściciel takiego gatunku loteryi, nie troszczy się bynaymniey, aby iey ciągnienie kiedykolwiek nastąpiło, i owszem, iесли rzeczy na loteryę przeznaczone są tylko na rejestrze, iak raki w liście (*), tym bardziey ciągnienie nigdy

(*) Powieść o rakach w liście iest powszechnie znaioma. Pewny Pan posłał razu iednego przez chłopą sąsiadowi swemu raki, świeżo ulowione, żywe ieszcze, i dał razem na ręce chłopą list do sąsiada. Gdy chłop podrode zaszedł, według zwyczaju, do karczmy, a torbę z rakami zostawił w stodole, tymczasem raki, niedoczekawszy się chłopą, z torby niezawiązanej wszystkie szczęśliwie sobie powylazily. Powraca chłop do torby, az tu w niej raka ani iednego. Nie mógł poiąć, gdzieby się podziały. Zasmucony i stroskany bardzo, kończy swą drogę rozmyślając, co to będzie od pana: a trzeba wiedzieć, że z panem nie było żartu. Gdy

nie nastąpi. O nic tu szczególniej nie idzie, tylko o wyprzedanie jak największej ilości biletów. Mam u siebie takich biletów kilkadziesiąt, drukowanych i pisanych, z numerami i bez numerów, z pieczęciami i bez pieczęci; miały być za tymi biletami ciągnięte różne rzeczy, zegarki złote i srebrne, pieczętki, pierścienie drogie, tabakiery kosztowne, książki, obrazy olejno malowane i estampy, muzyczne instrumenta, meble, i nadto rzeczy według osobnego jakiegoś rejestru, którego nie widziałem. Za te bilety, które cennione były od dwuzłotówki do dukata, zapłaciłem; a chociaż już temu lat kilka i kilkanaście upływa, ci co pobrali za te bilety pieniądze, nie raczyli mię przynajmniej uwiadomić, czy była loterya ciągnięta lub nie. Dobrze ci, powie mi ktoś zboku; poco byleś tak łatwowierny? Za rubla chciałeś wygrać szczerozłoty zegarek; za mało chciałeś mieć wiele. Masz za swoje; kto ci kazał wdawać się w loteryę? — Łatwo to jest powiedzieć, ale nie tak łatwo czasem wykreścić się od wzięcia biletu. Całaż to sztuka robiących loteryę zależeć na tém, aby zręcznie ulović i tak nastawić rze „, żeby trudno było wykreścić się od wzięcia biletu. Masz *np.* interes z Panem Sekretarzem; już z nim skończyłeś jak należało i jak sam żądał. Na wyściu spotyka cię Pani Sekretarzowa, i zechodząc drogę zapytuje: „a czy nie wezmiesz wacpan biletów kilka na loteryę? ... w krótko ciągnięta będzie!” Cobyś zrobił czytelniku na moim miejscu? wziąć trzeba, a gorzej jeszcze że i zapłacić. Zaproszony ieśtes na obiad: obiadek jak Pan Bóg dał, znajdziem taki i w domu: ale na wety występują bilety na loteryę. Jaki taki wymuie rubelka lub więcej: trudno się i tu wymówić. Nietrzeba czasami i obiadu, mniejszym kosztem udaie się ta sama sztuka: oddaiesz *np.* wizytę, zatrzymują cię na herbatę, zbiera się dość liczna kompaniia, herbata bydzie może i bez cukru, mieysza oto, ale Pani Cześnikowa sama, z przyjemnym umizgiem, rozdaie bi-

lety na loteryę. Udasz się może do zwyczajnej wymówki, powiesz zapewne: „nie mam, Pani, przy sobie pieniędzy”: na to odpowiedź gotowa: „nie nieznaczy, odeszlesz.... ale weź jeszcze drugi dla brata, weź i dla siostry, może będzie szczęśliwa i wygra!” — Mospanie, powiesz mi łaskawy mój czytelniku, już też przesadziles; pani cześnikowa takich zysków dla siebie nie potrzebuie: sposobiąc się do exdywizyi, od lat kilku nikomu procentów nieplaci, ma za tém pieniądze. Prawda, łaskawy mój czytelniku i dobrodzieiu, pani cześnikowa nie potrzebuie wystawiać swoich fantów na loteryę, ale lubi pomagać innym, lubi protegować, a to na iedno wychodzi. A kiedy *np.* przyydzie zapoznać się z jaką nieszpętną towarzyszką, a naterafisz na mamunią, co z tey okazji ułoży sobie projekt korzystania z twoiey słabości, a wtedy co?... ieszcze i dobrze ieśliby się na samych biletach loteryjnych skończyło. — Nieodrzczy tu będzie wspomnieć historyę pewnego mości-pana. Był to ławnik, a mieszkał w wiosce, starościński, w moim sąsiedztwie; brał ciągle kubany, mówiąc: *mądry bierze*, ... Miał też i panią ławnikową, której zawsze przykazywał brać co dadzą. (*Historja Ławnika będzie potém*).

Ogłoszenie dzieła klassycznego.

Oddawna mówiłem sobie; publiczność ciekawie zwykła chwytać książki, w których pierwsze ledwie arkusze napelnione są nazwiskami prenumeratorów. Jakto nikt ieszcze nie pomy-

przyszł do owego pańskiego sąsiada, oddaie list; przeczytawszy go sąsiad pański, przyjacielu rzecz, do chłopca, pan twój przysłał mi raki? — Prawda dobrodzieiu, ale ... Cóż tam; ale? odezwie się ów sąsiad pański; wszakże tu w liście są raki. — Dzięki Bogu, zawolał chłop z największą radością: to oni są w liście! .. a ja tak długo biedowałem, gdzie mi się z torby podziały.

ślił o książce, tak powabney i potrzebney dla czytelników, któraby *ex professo*, dla samych tylko prenumeratorów była napisana, i nic w sobie nie zawierała, oprócz imion i nazwisk. Doświadczona rzecz, że równie czytelnik, iak pisarz, lubi widzieć swoje imię i nazwisko wydrakowane i przesłane do potomności. Takim tedy dziełem, ia niżej podpisany Szanowney Publiczności przysłużyć się żądam; i z tego powodu otwieram prenumeratę. Oczywiście rzecz, że obszerność książki zależeć będzie od liczby prenumeratorów; może bydź nawet ciągle dopelniana i powiększana dodatkami. Tytuł dzieła: *Dokładny poczet prenumerujących na dokładny poczet ichże samych*. Odważam się to dzieło nazwać klassycznym: bo nie tylko styl, ortografia, druk i papier, odpowiadać będą oczekiwaniom Szanowney Publiczności, lecz ieszcze każdy może je z upodobaniem i łatwością czytać. Książki zaś, moiém zdaniem, które każdy czyta, prędzey można między klassyczne policzyć, niż te, które gieniusz pisze dla gieniuszu. (*Podpis nastąpi.*)

Rozmaite wiadomości bardzo naprędce zebrane.

— W naszym mieście wielki jest teraz rozjazd myśli u wielu urzędników, z kąd i iakim sposobem dostać pieniędzy; dlatego, iakby pogluchli, na żadne pytanie nie odpowiadają. Mnieybaczni poczytują to za dumę, co jest istotnym skutkiem bardzo pokorney holoty.

— Cukiernik ieden, za położone znaczne zasługi Panu deputatowi, otrzymał szlachectwo; a że warstat cukierniczy, do sprawowania tey świeżo dostąpioney godności był na przeszkodzie, przeto oddał go swojemu protektorowi. Podaie się więc do powszechney wiadomości, że ta cukiernia, tego cukiernika, który został szlachcicem, jest teraz tego JW. Deputata, który mu wyiednał klejnot szlachectwa. Cukry w niey są zastare, obfitujące zbytecznie w krochmal tych kartofel, iakie Pan Deputat w folwarku arendownym zasadza; ale wódki świeże i wyborne, gdyż je bierze u Faywisza Newechowicza, gdańszczanina z Rudnickiey ulicy.

— Kola u poiazdów naszych bez smarowania niemilosiernie skrzypią i źle idą; toż samo dzieie się i ze sprawami. Plenipotentów dobrych wiele i sędziów wiele; pierwsi nie co grzeczniejsi, ale co drudzy to zbyt uprzykrzeni ze swoją surowością.

— Ziemstwo choć na tém samym miejscu, nie jest teraz przecie wietrznym młynem, gdzie sprawę biédnego rozwiewał oddech bogacza, ani ową fatalną ~~kał-~~maszką, z której, zwyczajnie w gwałtownym biegu drodziej chropowatey do sprawiedliwości, spadały tu i ówdzie nieprzycisnione żadnym ciężarem dokumenta: powiadają, że furmana odmieniono.

— Ostróżność powiększyła się tyle, ile ubyło pieniędzy, a zatem i kradzież mnieysza: z kąd łatwo wnieść można, że wkrótce poprawią się obyczaje.

— O słowa przestano tu się wadzić, ale orzeczy cudze ieszcze, tak dalece, że wpośród upartych klótni i właścicielom ich istotnym mówić nie pozwalają. (*d. c. p.*)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.
F. N. Golański Kom. Cenzury Cst.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.